

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane
do dnia 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrety.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich informacji
bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dobiega do kresu II. kwartał, upraszamy przeto o rychłe odnowienie przedpłaty i zrealizowanie zaległej.

Kto złoży do 31. lipca b. r. prenumeratę na II. półrocze i dołączy 15 ct., otrzyma „Noworocznik nauczycielski“ gratis i franco.

Administracja „Szkołnictwa“.

Z poza kulis umierającego Towarzystwa.

Niewtajemniczonemu w galicyjskie stosunki obserwatorowi, dziwnem by się niezawodnie wydało, jak może instytucja tak smutnej sławy jak Towarzystwo pedagogiczne istnieć tak długo, co więcej nawet, grać rolę opiekuna nauczycielstwa; kto jednak choć powierzchownie zna warunki, wśród których Towarzystwo to wzrosło i rozwinęło się, ten wie, że oznaki jego żywotności były zawsze blichtrzem, opartym na kleństwie i humbugu, ale nigdy nie odpowiadały celom, którym Towarzystwo służyć miało. Mydlenie oczu nauczycielstwu, które werbowane faryzeuszowskimi hasłami garnęło się swojego czasu dość tłumnie w szeregi Towarz. pedagog. trwało tak długo, dopóki na własnej skórze nie odczuli serdecznej opieki „sztabowców“ i nie poznali, że Zarząd główny sformowany z lokajów i sługusów stańczykowskich, frymarczy ich dołą materjalną i wolnością ducha. Dziś się jednak wszystko rozprzegło i dziś nauczycielstwo usuwa się z Towarz. pedagog. tak samo tłumnie, jak niegdyś oślepione fajerwerkami fałszywej życzliwości doń wstępowało.

Istnienie każdej instytucji polega nietylko na moralnem ale także w wielkiej mierze i na materjalnem poparciu swych członków. W Towarz. pedagog. tych dwóch czynników nie było nigdy, a gdyby nawet były, to tylko na samym początku jego powstania i to przez czas bardzo krótki. Moralnego poparcia

odmówiło nauczycielstwo uzurpatorskiemu Towarzystwu, gdy się przekonało, że nie wolno mu podnieść głosu w obronie swych pogwałconych praw i użalić się krzywd niesłusznych — materjalne zaś poczęło znikać, gdy publicznie napiętnowaliśmy gospodarkę Zarządu głównego rozwijającą się w ten sposób, że wdowi grosz nauczycielstwa złożony w dobrej wierze na ołtarzu wspólnych celów wyrzucano na „domy własne“, agitacje własne i własne cele, gdy w formie zapomóg dawano go ludziom do liberyi pańskiej nawykłym, szpiegom i zdrajcom nauczycielskiej sprawy. Wszak dotąd zachowała się w Zarządzie głównym taktyka, że nie publikuje nazwisk nauczycieli obdarzonych zapomogami. Na stanisławowskim Zjeździe motywowano to skromnością i oszczędzeniem jakiegoś fałszywego wstydu obdarowywanym — my jednak wiemy, co Tow. pedagog. miało w tem za cel. Chodziło mu o to, by nauczycielstwo, już i tak wielkiem nie darzące go zaufaniem, nie dowiedziało się, że grosz ich nie idzie na wsparcie prawdziwej nędzy (jakiej w naszych szeregach nie brak) ale na nagrodę za potulność względem nowego kursu, za pochlebstwo, służalstwo, nikiemność. Moglibyśmy z tej dziedziny przytoczyć kilka nazwisk, wolimy jednak zamilczeć, by nie truć tak gorzką pigułką ostatnich dni Towarz. pedagog. i nie wstydzić publicznie tych, którzy dziś może są skruszonymi grzesznikami.

Gdy więc o poparcie u nauczycielstwa było tak trudno a Towarzystwo miało *własny* cel istnienia, znalazła się pomoc gdzieindziej. Dali ją ci, którym zależało na tumanieniu nauczycieli i prolongowaniu ciemnoty ludu, czyli t. zw. w kraju naszym „sfery decydujące“. Pomoc ta objawiła się w tych samych dwóch kierunkach, w których istotny brak ze strony nauczycielstwa czuć się dawał — w moralnym i materjalnym.

Pierwszy był to i jest do dziś dnia jeszcze przymus moralno-urzędowy. Prezesami Oddziałów

obrano z urzędu, albo nawet sami się obrali inspektorowie okręgowi — a wszystkim nauczycielom znana jest aż nadto wszechwładna wola tych bezpośrednich ich przełożonych. Wszak w ręku tych panów leży cały los nauczyciela, od nich zależy przyznanie kwinkwenu, podwyższenie płacy, przeniesienie, stabilizacja, spensjonowanie, nawet urlop w czasie świadectwem lekarskiem stwierdzonej choroby — cóż więc dziwnego, że jaki taki wpisywał się do Towarzystwa, szedł na posiedzenie, głosował jak mu kazano, chwalił „kurs nowy“, który go do żebraczego przyprowadził kija i bił się w pokorze w piersi na wspomnienie nazwiska Bobrzyńskiego. Tylko zapłaty, nawet tak niskiej jak 50 ct. rocznie od biednych nauczycieli wydusić nie można było, bo kieszeń u nich zawsze pusta, a z próżnego nawet Salamon nie naleje.

Ale i na znalezienie funduszków znalazł się sposób. Rada Szkolna kraj. zaprenumerowała 500 egzemplarzy „Szkół“, której żaden z nauczycieli czytać nie chciał i jej wysyłać gratis upatrzonym szkołom w kraju, w których dotąd leżą w wielkim przechowywaniu, bo nawet nie rozcięte i nie dotykane. Oprócz tego, w lokajskim tem piśmie umieszczają wszystkie konkursy — a honorarium za druk takowych wraz z wspomnianą prenumeratą stał się stałym funduszem wydawnictwa pseudo-pedagogicznego organu. Wprawdzie z wprowadzeniem w życie „Dziennika urzędowego“ odpadła „Szkole“ gruba gratyfikacja z ogłoszeń konkursowych (co niedwuznacznie zaznaczyło się zachwianiem wydawnictwa, omawianem na przeszlorocznym Zjeździe) ale nie wygasło jeszcze inne źródło dochodów a jest nim: fundusz z uprzywilejowanych wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego.

Nikt sobie jasno nie zdaje sprawy z tego przedmiotu, a przecież jest to anomalia, która jak najprędzej usunięta być winna. Towarzystwo pedagog. z niewiadomych przyczyn posiada monopol na wydawnictwo książek i druków szkolnych, niemniej dziełek przeznaczonych na premia a dzieje się to z najwidoczniejszą szkodą nabywców a mianowicie: szkół, rodziców i dzieci. Najpierw bowiem, co do wyboru treści i opracowania, są to rzeczy lichy i pedagogicznej nie mające wartości (robione jak rzemieślnicze towary na warsztacie na zamówienie) a powtórnie niezmiernie drogie, bo wszak Towarzystwu pedagog. chodzi tylko o *własny* zysk i o nic więcej. I istotnie administracja wydawnictw przynosi Towarzystwu rocznie kilkanaście tysięcy złr. a pieniądz ten, to *fundusz gadzinowy*, służący do wspierania interesów wsteczności i reakcji. Gdyby książki i podręczniki szkolne wydawane były czymkolwiek, byle tylko nie Towarzystwa pedagog. nakładem, byłyby co najmniej

o połowę tańsze, bo o zbyt ich troszczyć się nie trzeba i wielka liczba egzemplarzy obowiązkowo rozsprzedana być musi.

To są główne środki wspierające byt Towarzystwa pedagog. — nie ma w nich ani drobin *dobrej woli* nauczycielstwa, które w uzurpatorski sposób pragnie pod swą nieproszoną przyjąć opiekę — *czyż* więc reprezentacją jest sławetna gasnąca dziś instytucja: nietoperzy, zwiastunów ciemnoty, czy pionierów oświaty i postępu? Niech na to pytanie odpowie myśląca część galicyjskiego społeczeństwa!

Polityka Bobrzyńskiego.

(Listy ze Lwowa w sprawie art.: Co robić?)

(Dokończenie).

A więc tak nisko upadliśmy, że nie tworzymy, że tworzyć nie jesteśmy w stanie? No! tak źle nie jest. Możebyśmy mogli się zdobyć choć na część małą tego literackiego ruchu dydaktyczno-pedagogicznego, jaki spotykamy w innych krajach, lecz tego ruchu poprostu *nie życzy sobie p. Bobrzyński!!*

Wszelkie książki szkolne układa się bez konkursów, aby broń Boże! ktoś nad czem nie zaczął myśleć. Dalej p. Bobrzyński oświadczył z góry, że żadnemu podręcznikowi metodycznemu, dydaktycznemu lub pedagogicznemu nie da aprobaty — zapewne dla tego, że podręczniki szkolne i instrukcja są tak mądre, że wszelkie pomocnicze podręczniki są niepotrzebne. Po cóż wobec tego pisać, gdzie się znajduje nakładca na rzecz napisaną, gdy najwyższa magistratura szkolna oświadczyła z góry, że nic podobnego nie zaaprobuje, nie zaleci nawet do czytania nauczycielstwu.

W ten sposób zabito wprost wszelki ruch literacki na polu szkolnictwa, co nie przeszkadza ubolewać, że nauczycielstwo nad dalszem własnem kształceniem się nie chce pracować, nie przeszkadza też wykazywać w urzędowej statystyce, że przy 2888 szkołach istnieją biblioteki dla nauczycieli, a przy 1812 nawet biblioteki dla młodzieży. Gotów ktoś z tego sądzić, że na te biblioteki płyną jakieś fundusze, a tymczasem nikt nie daje ani złamanego szeląga.

Skądże się one biorą: oto *do bibliotek dla nauczycieli* wpływają nowe plany naukowe, nowe podręczniki szkolne, więc zawsze jest coś, choć tego zbioru z 3. lub 5. książek ani rusz nie można nazwać „biblioteką“ — a do bibliotek dla młodzieży gdzieś kiedyś za dawnego kursu zakupiono „parę książeczek“ i te w szpargałach figurują jako „biblioteka“.

Widzę, że nie skończyłbym z dowodami przychylności dla oświaty ludowej i nauczycielstwa — przychylności oczywiście na papierze. Wracam do

rzeczy jednak, a rozmaite inne nieporuszone lub omówione pobieżnie szczegóły odkładam do specjalnych artykułów, jeżeli mię Redakcyja „Szkolnictwa“ nie odpędzi. (Owszem przeciwnie! najusilniej prosimy o dalsze listy. *Przyp. Red.*)

Co dalej robić, skoro jak na dłoni jasno widzimy, że nietylko my, lecz i oświata ludowa nie może się niczego dobrego spodziewać od obecnie przy władzy autonomicznej stojącego stronnictwa?

I. szukać pomocy państwowej, gdy większość krajowej reprezentacji depce nas nogami;

II. jednoczyć się i walczyć z ciemnością, skorośmy się zaciągnęli pod sztandar światłodawców.

Ad I.)

Słusznie w num. 11. „Szkolnictwa“ podniesiono, że wiec się nie uda. Przyjdą i na wiece lepsze czasy. Teraz wystarczy, gdy Walne zgromadzenie naszego Towarzystwa uchwali i przeprowadzi krok, który już raz zrobiono: udać się do Wiednia. Akcyę jednak należy rozszerzyć. Zamiast wysłania memoriału na ręce którego z posłów, powinniśmy wysłać deputacyę, któraby memoriał doręczyła tak przychylnym posłom, jak i ministrowi, a nawet gdy będzie możliwe, złożyła go u stóp Tronu. Nie odkładajmy sprawy, chociażby Rada państwa przestała tymczasem fungować, bo nie zaszkodzi zwrócić na nas uwagę przynajmniej Ministerstwa oświaty i spraw wewnętrznych, i jeżeli się uda, Najjaśniejszego Pana.

W memoriale przedstawić należy krótko stan oświaty ludowej cyfrowo i opłakane położenie nauczycielstwa, prosić zaś a) o wpływ ze strony państwa na zabezpieczenie rozwojowi oświaty należytego poparcia, b) o wpływ ze strony państwa na polepszenie stosunków materialnych i służbowych stanu nauczycielskiego, c) o zmianę składu Rady Szkolnej krajowej w tym kierunku, aby należeli do niej wybierani przez nauczycielstwo delegaci, podobnie jak należą do Rad Szkolnych okręgowych. Musimy zdobyć tę twierdzę, bo dziś niema żadnego ciała autonomicznego, w któremby nie byli reprezentowani wszyscy interesowani.

Ach! utknąłem się na wyraz „autonomia“; toż to znowu zaczęły się krzyki na brak patriotyzmu i kompromitowanie kraju, kalandria własnego gniazda. Muszę się więc rozprawić z tym strachem na wróble. Zapytam przedewszystkiem, kto okazuje więcej patriotyzmu, czy ten co oświatę ludową tamuje, czy ten, który jej broni i chce ją dźwigać? Zapytam dalej, kto ma uczyć patriotyzmu: czy syty, czy głodny?

Byłoby to patryotycznie, odmówić nam tej kości nędznej, jaką jestniżenie lat służby, tej kości, od dawna obiecywanej?... Nie skalamy gniazda, tylko

skompromitujemy owo „towarzystwo od eksploatacyi władzy w naszym kraju“, więc spełnimy właśnie czyn wielce patryotyczny; skompromitujemy „wiecznego pretendenta do fotelu ministeryalnego“, więc się przysłużymy sprawie oświaty w całym państwie.

„Autonomia“ — „patriotyzm“ — „socjalizm“ — są wynalazkami tego „towarzystwa“. Ile razy ktoś tym panom stanie na nagniotek, zaraz drapują się w te dekoracye i kamienują tymi wyrazami zuchwalca.

Chcecie wiedzieć, jak wygląda autonomia w pojęciu p. Bobrzyńskiego, to dam wam przykład. Wiadomo powszechnie, że nasza autonomiczna ustawa szkolna przyznaje Radom Szkolnym miejscowym prawo wydawania opinii, a Radzie Szkolnej okręgowej prawo propozycyi kompetentów przy stałych nominacyach. A ileż to posad nauczycieli z podwyższoną płacą obsadził p. Bobrzyński, ilu kierowników szkół zamianował w ostatnich latach bez konkursu, bez pytania się Rady Szkolnej miejscowej i Rady Szkolnej okręgowej?...

To pominięcie zasad autonomicznych nie da się usprawiedliwić tem, że chodziło o odpowiednio uzdolnionych nauczycieli, bo równie uzdolnieni, z egzaminami, wydziałowymi, złożonymi przy własnej ciężkiej pracy siedzą może po wsiach i czekali konkursu, bo o pewną posadę mogło się zgłosić więcej kompetentów i bez uszczerbku, owszem z korzyścią dla szkoły mógł się odbyć wybór przez powołane do tego władze autonomiczne. Było to więc poprostu deptanie autonomii, był to autokratyzm satrapy, którym jest Wiceprezydent Rady Szkolnej krajowej na każdym kroku.

Brak mi miejsca i czasu już, by w tym jeszcze artykule przytaczać dalsze dowody, że autonomię pozostawia się nie naruszoną tylko wtedy, gdy nie chodzi o zaspokojenie wymogów protekcyi, ambicyi i t. d. Otóż panowie od władzy, z obozu stańczykowskiego, przyjmijcie do wiadomości, że się znamy już na waszych hasłach i jeżeli nawet w tej chwili nie sobie nie pomożemy — chcemy was skompromitować przed światem i wykazać publicznie wasze dążności reakcyjne.

Tak jest, chcemy zedrzyć z was maskę obludy i uważamy to właśnie z naszej strony za czyn patryotyczny. Czyżbyście się zresztą bali kompromitacyi, gdyby to co robicie, było rzeczywiście dobre?

Co do memoriału, to oczywiście należy zebrać jak najwięcej podpisów. Niewygodnie to jednak rozsylać memoriał do podpisywania. Memoriał ogłosi Zarząd Towarzystwa naucz. lud. w „Szkolnictwie“ i wezwie do nadsyłania oświadczeń (wystarczy bilet wizytowy lub kartka z imieniem, nazwiskiem i miejscowością danej osoby) że się na wysłanie memoriału zgadza odnośna osoba.

Nauczyciele powinni wszyscy jak jeden oświadczyć się za memoriałem, a prócz tego uprosić przychylnych naszej sprawie z poza sfer nauczycielskich na podpisy. Na koszt deputacy nadsyłajmy do Zarządu Towarz. w Nowym Sączu co kto może, w liście markami pocztowymi wraz z oświadczeniem podpisania memoriału. W ten sposób unikniemy szykan i wyzłów.

Ad II.)

Jednorazowa energia nie wystarcza. Nam trzeba walkę prowadzić powolną, uporczywą z dnia na dzień, a taka walka wymaga zjednoczenia sił. Przystąpmy więc do „Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych“ bez różnicy płci, bo tu walka o równe nasze prawa.

Trudno komuś dać naraz 1 zlr. wkładki i 1 zlr. wpisowego, to uiszczajmy je po kilka szóstek, ale dajmy temu Towarzystwu jak największą siłę przez solidarność.

Ruszajmy jedni drugich, budźmy ośpałych! Towarzystwo nasze, niechaj wyda cegiełki n. p. na 1. tylko hellera opiewające, niech je rozda członkom, aby zbierali w ten sposób fundusz na wydawnictwa i ogłoszenia dziennikarskie.

Należy otworzyć sekcję statystyczną i sekcję prasową. Sekcja statystyczna będzie zbierała daty dla wykrycia prawdziwego stanu oświaty ludowej; sekcja prasowa będzie zbierała wszelkie krzywdy, redagowała je i wraz z datami statystycznymi, o ile one wskażą fałszywe statystyki urzędowej, ogłaszała w broszurach polskich, ruskich i niemieckich, które setkami należy rozrzucać po kraju i całym państwie.

Bardzo rażące wypadki nadużyć i krzywd, które będą wymagały doraźnej pomocy, pomieszczać będzie „Szkolnictwo“ i posyłać je będzie do umieszczenia bezpłatnego dziennikom przychylnym — zaś w dziennikach nieprzychylnych ogłosi się je za opłatą w rubryce „Nadesłane“. (Do takiej właśnie akcji potrzebnym jest nam fundusz prasowy, o zbieranie którego prosimy ustawicznie. Przyp. Red.)

Gdy się tak zorganizujemy, rozruszamy opinię publiczną w kraju, będziemy mieli samoobronę przed prześladowaniem i nadużyciami wszelkiego rodzaju, a system obecny, tak wrogi dla oświaty ludowej niezawodnie do upadku doprowadzimy, co jaknajrychlej daj Boże. Amen.

Waszej sprawie oddany, a wnioskiem p. Bobrzyńskiego odmłodzony

„Staruch“.

„Dawne bezhołowie w nowej edycji“.

C. k. Rada Szkolna kraj. wydając pierwszy numer „Dziennika urzędowego“, powiadomiła okólnikiem swym z dnia 8. czerwca 1897. l. 238/pr. wszy-

stkie c. k. Rady Szkolne okręgowe, że od 1. lipca 1897 wydawać będzie Dziennik urzędowy w zakresie szkół ludowych i umieszczać w nim postanowienia władz szkolnych; z tem, iż tak c. k. Rady Szk. okr. jakoteż zarządy szkół i nauczyciele obowiązani są wykonywać rozporządzenia ogłoszone w Dzienniku zaraz po ich ogłoszeniu chociażby im w drodze urzędowej osobno takowych nie komunikowano, niemniej iż c. k. Rady Szk. okr. nie potrzebują ogłoszonych w Dzienniku rozporządzeń ogłaszać ze swej strony Zarządom szkół i nauczycielom a pilnując ich wykonania mogą odwoływać się do Dziennika, w którym ogłoszone zostały.

Cel Dziennika urzędowego określiła R. S. kr. zupełnie jasno. Dziennik taki był też dawno już pożądanym a nauczycielstwo przyjęło go w całym kraju sympatycznie, uważając go za pierwszy krok i jedyny środek do usunięcia różnych często z własnych widzimisię i szablonowo stylizowanych rozporządzeń, za którymi ani ustawa ani często nawet zdrowa logika nie przemawiała. Nie wiem jak kto — bo u nas we wszystkim, a więc i w poglądach więcej różnie niż gwiazd na niebie — ale ja rozumiałem cel Dziennika urzędowego w tym duchu, iż celem uchylenia owych różnorodnych, różnie brzmiących i rozmaicie tłumaczyć się mogących rozporządzeń z podkreśleniem *po semu byt'* a zaprowadzenia jednolitości — że się tak wyrażę, pod względem manipulacyjnym i administracyjnym — wszystkie rozporządzenia tak z Ministerium wyznań i oświaty jakoteż z Rady Szk. kr. ogłaszane będą skrupulatnie w Dzienniku urzędowym a Radom szkol. pozostawione zostaną załatwienia natury bądź czysto lokalnej bądź osobistej, których treść nie będzie się zaciągać w księgę rozporządzeń, o ile że po załatwieniu stają się eo ipso bezprzedmiotowymi.

Niestety jednak załedwie w lipcu b. r. będzie Dz. urz. sobie liczył ukończoną pierwszą wiosnę życia a już biedaczysko ukaleczał i chroma, a jego redaktor, zdaje się, jeżeli mu lwowski okulista Machek nie poradzi, będzie zmuszony wyjechać za granicę celem zdjęcia katarakty — bo mocno prześlepiea.

Rady Szkolne okr. zasypują nas bowiem rozporządzeniami na podstawie takichże rozporządzeń z R. S. kr., których Dziennik urzędowy nie widział, a dlaczego? to niech go tam nasz wszechmocny Bobrzyński sądzi i osądzi. — I tak niedawno rozesłały Rady Szk. okr. Zarządom szkół okólnik z poleceniem wpisania go natychmiast w księgę rozporządzeń a dotyczący znacznych różnic jakie zachodzą w melodyi i rytmie hymnu ludowego z poleceniem szkołom więcejklasowym zakupienia broszury „Melodya i tekst hymnu austriackiego ludowego“ na 1, 2, 3 i 4 głosy

w cenie 36 hellerów, zaś szkołom jednoklasowemu takiegoż tekstu na jeden głos. Nie ulega wątpliwości, że Rady Szk. okr. nie otrzymały wspomniane rozp. Ministerstwa w. i o. z d. 11. marca 1896 l. 13.582 wprost z Wiednia, lecz za pośrednictwem R. S. kr. Dlaczego więc wspomniany okólnik nie ujrzał światła dziennego w naszym Dz. urzęd. trudno zrozumieć. Wracamy się więc szczęśliwie do dawnych czasów, za jednymi rozporządzeniami będziemy szukać po aktach, za drugimi po księgach rozporządzeń a za innymi wreszcie w dzienniku urzędowym. Rzeczą więc jest prowadzącego dział redakcyjny Dz. urz. przestrzegać ściśle by wszystkie rozporządzenia były — jeżeli Dziennik urz. ma w zupełności odpowiadać swemu zadaniu — z wszelką skrupulatnością umieszczane, i jeżeli zamiast naprzód, nie mamy się cofać wstecz, i aby w końcu pesymiści (!) nie myśleli że sławetna klika konserwatywna urządziła zamach nawet na oddany nam już bez zastrzeżeń do naszego użytku Dziennik urzędowy!

Z zapadłych kątów.

Darujcie Szan. Czytelnicy, że zacznę dziś od śmiecia, szmat i brudu, od „Szkoły“, jej redakcyi i współpracowników. Nie dlatego, jakobym miał sądzić, że właśnie w redakcyi „Szkoły“ jest wiele brudów, drańcia i śmiecia — nie, podobnych insynuacyi nie pozwalam sobie podsuwać, byłoby to wreszcie rzeczą niemożliwą wobec znanej pieczołowitości i starania exinspektora p. Chmielewskiego na punkcie wyposażenia tymi to produktami naszych szkół ludowych. Śmieciska i brudne szmaty mają z naszą pocziwą „Szkoła“ taki związek, że ona pierwsza, jako czasopismo fachowe, zwróciła uwagę nauczycielstwa na pedagogiczno-dydaktyczne znaczenie tych produktów.

Nie obchodzi nas to wcale, czy szmaciany koncept, zamieszczony w tem piśmie fachowem, jest częścią ekstrawagancją zbankrutowanego jakiegoś pedagoga, czy też niby fraszką jakiego fachowego humorysty pedagoga — nas uderza przede wszystkim dodatnie wrażenie artykułu o zbieraniu szmat, świadczącego wymownie, że autor na właściwych miejscach czynił gruntowne studia i przekonał się sam o użytkowaniu potłuczonego szkła i brudnych szmat do celów pedagogicznych. Winszujemy takich fachowych i sumiennych współpracowników „Szkoły“ ale nie zazdrościmy! Ze swej zaś strony proponujemy jeszcze, aby nauczycielom zalecono lub nawet nakazano z tych brudnych źródeł czy też śmieci pokrywać i drobne wydatki szkolne, ponieważ i tak słyszymy ciągle skargi, że preliminarz ryczałt szkolny im nie wystarcza.

Niezwykłą gorliwość w tym kierunku i skuteczną pracę, w odpowiedni sposób wynagradzaćby należało.

Nie należy zatem wątpić, że projekt ten zwróci na siebie uwagę licznych opiekunów naszego szkolnictwa — naszem zdaniem po nadto winien on zwrócić uwagę odpowiednich czynników na pana-autora, w celu skonfrontowania go wraz z projektem z odpowiednim specjalistą i zarządzenia odpowiednich a niezbędnych środków ostrożności. Jak słyszymy bowiem zachwyceni projektem p. C. nauczyciele, pozbierali ze śmieci wszystkie dawniejsze roczniki „Szkoły“ i domagają się w zamian za nie obrazów do nauki poglądu, wydanych nakładem Towarz. Pedagogicznego, twierdząc, że innych pieniędzy nie godzi się na nie wydawać. „Zamienił stryjek na siekierkę kijek“ — powiecie Szan. Czytelnicy — ale handel idzie, a o cóż więcej chodzi!

Co jednak zostawić należy powołanym władzom, skoro sami nauczyciele dbać mają i starać się w ten sposób o uposażenie szkół — w jakim świetle postawił projekt „Szkoły“ starania władz szkolnych o oświatę ludową i szkoły?

A teraz przejdźmy do czego innego — innego? źle powiedziałem — do czegoś podobnego, do środków takich samych, mających jednak na celu nie dobro szkoły ale nauczyciela.

Przywykliśmy już do tego, że nam doradzano dla poprawy bytu łapać pijawki, zbierać zioła, pleść koszałki czy koszyki i t. d. Głosy te puszczałyśmy mimo uszu, bo któżby się zastanawiał nad bezmyślnem paplaniem niezdolnych do logicznego myślenia. Ale ba! ci, których niedorzeczne projekta wyśmiano, znajdują coraz to nowych naśladowców, którzy wyszukiwaniem jakichś ewentualnych dochodów z ewentualnych i ewentualnie udanych eksperymentów — wprost ubliżają godności stanu nauczycielskiego.

Ludzie ci zapominają, że ich zmysł naśladowczy mógłby być dowodem inteligencji tylko u mas — silą się na wyszukanie czegoś nowego, co jednak przekracza ich wrodzone zdolności, a w rezultacie dochodzą do absurdu. I nie w tem dziwnego — wszyscy oni, zahypnotyzowani blaskiem złotych kołnierzy, tracą świadomość działania, a pomni przysłowia: „syty głodnemu nie uwierzy“ — chcieliby cudzy głód zaspokoić mocno rozwodnioną mieszaniną frazesów.

Jakkolwiek wszyscy ci opiekunowie nasi są tylko miarą naszego sieroctwa — zawsze nam je przypominają — cenimy ich dobre chęci i usiłowania, byleby ich inicjatywa poprawy bytu nauczycielstwa ludowego była pomyślaną szczerze, uczciwie i racjonalnie. Co więcej, każdy głos w tej ważnej sprawie stanowi dla nas niezbity dowód, że

całe społeczeństwo poczuwa się do większych względem nas obowiązków, skoro prywatną inicjatywą stara się naprawić to, czego obowiązane instytucje nie dopełniły. Nie powinniśmy jednak pozwalać, aby tworzono z tej inicjatywy karykaturę, albo chciano ją wykorzystać dla swych prywatnych widoków i celów.

Nierównie więcej ciąży podobny obowiązek na towarzystwach nauczycieli — tylko nie na Towarz. Pedag. „Szkoła“ bowiem, jako organ Towarzystwa, która w normalnych warunkach stanowić winna naturalny czynnik pośredni między społeczeństwem a nauczycielami i szkołą, sama rusza ze swoimi szmacianymi projektami, ubliżającymi nauczycielstwu, a temsamem zrzeka się wszelkiego pośrednictwa. Nam z tego cieszyć się tylko wypada, ale i dziwić się musimy, że bibuła, roznosząca po świecie podobne projekta — „Szkoła“ się nazywa.

VIV.

List z kraja.

Z powiatu kałuskiego otrzymujemy następujące pismo:

W tutejszym okręgu przez przeciąg wielu lat nauczycielstwo było nie tylko zapoznane, ale nawet bardzo ignorowane przez wszystkie niemal kasty z powodu inspektorów, którzy godności swoich podwładnych nie umieli a raczej nie chcieli podnieść wobec innych warstw społeczeństwa choćby tem prostem przypomnieniem, iż należy im się szacunek i cześć za pracę będącą najważniejszym czynnikiem moralnego podźwignienia narodu.

Oni traktowali nauczyciela jako grat podrzędnej wartości, który być powinien sługą i najpokorniejszym ślepym wykonawcą woli różnorakich panów i opiekunów.

Tak działo się do 1893 roku. Dopiero z dniem 1. września 1893 r. zabłysła szczęśliwsza dola i dla tutejszych białych murzynów, bo z objęciem inspektury przez Wp. Antoniego Szlemkiewicza, zmieniło się wszystko na lepsze. Nowy przełożony rozglądawszy się po swym okręgu jako pedagog wytrawny i rutynowany, a mąż sprawiedliwy, swoim koleżeńskim, ojcowskim i pełnego taktu postępowaniem nie tylko sprowadził naukę po wszystkich szkołach swego okręgu na właściwe tory, ale zachęcił całe nauczycielstwo do najgorliwszej pracy i do poznania swej godności służbowej.

A gdzie tylko zauważył pracę szczerą, sumienną, tam wspierał nauczyciela wszelkimi sposobami, by i frekwencja ustalona była, by i siłę nadetatową pozyskać, aby nauczyciel nie zapracowywał się a w końcu by i szkoła miała potrzebne przybory naukowe. Dalej

starał się o przyznanie nauczycielom kwinkweniów, za poprzedników odmówionych, o osiągnięcie płac wyższych, o ile to możliwem było na mocy najnowszych ustaw, słowem dbał o dobro materyjalne każdego z nas i o podźwignienie moralne naszego stanu.

Ale stan pomyślny powiatu wnet się skończył. Inspektor nasz dlatego, że trzymał się zdala od dworów i plebanij, a więcej stykał się z nauczycielstwem i z ludem, naraził się tem samem „naszym najserdeczniejszym“, którym oświata więcej zawadza aniżeli pomaga. Wynikły stąd dla niego różne przykrości osobiste i służbowe, których chcąc zapewne uniknąć, uczuł się zniewolonym wnieść prośbę do wysokich władz o przeniesienie w inny okręg. Jakoż rzeczywiście 11. marca b. r. jak grom gruchnęła wieść przygnębiająca wszystkich nauczycieli tutejszego okręgu, że władze szkolne uwzględniając prośbę p. Antoniego Szlemkiewicza, przeniosły go na posadę równorzędną do Kossowa z dniem 20. b. m. a tymczasowo poruczono nadzór szkół stanisławowskiemu inspektorowi.

Z szczerem i nieutajonym żalem rozłączyliśmy się z przełożonym, który lubo żądał pracy od nauczycieli, to czynił jednak to w sposób łagodny, przychylny, życzliwy, wyrozumiały i wielce pobłażliwy.

Za Jego zatem koleżeńskie, ojcowskie i w wysokim stopniu szlachetne obchodzenie się z nauczycielami tutejszego okręgu, wszyscy składają mu serdeczne podziękowanie i życzą pomyślności na nowej posadzie. Okręg kossowski szczęśliwym się nazwać może, że w jego granice wszedł tak zacny opiekun oświaty.

Jeden w imieniu wielu.

Wielkości krośnieńskie.

(List z kraju).

Miasto Krosno w stosunku do swojego obszaru i zaludnienia, szczyci się różnemi wielkościami. Mieszka tu aż 3. artystów malarzy i jeden artysta rzeźbiarz. Wieniec laurowy za wyniki z doświadczeń w dziedzinie przyrody należy się bezsprzecznie p. Janowi Szczepanikowi, byłemu nauczycielowi, który jest również obywatelem krośnieńskim.

Oprócz powyższych istnieją tam jeszcze inne wielkości, ale ołmiennego pokroju, mamy tu okręgowego inspektora szkolnego, który w swojej działalności jest tak pomysłowym, że cały powiat podziwia mądrość dra Bobrzyńskiego, że zdołał odkryć taką genialną osobistość i nią obdarować tut. okręg raczył.

Otóż o tym sławnym inspektorze, który w drugim miesiącu po objęciu swego urzędowania (nie przeczytawszy jeszcze pedagogii i dydaktyki!) zwi-

dził szkołę w Korczyni, przy której pracował p. Szczepanik i temuż nadesłał dekret nagany, tak się wyraża dyplomatycznie p. Szczepanik: „*W zawodzie nauczycielskim za pocziwego Sz... jakoś szto; za jego następcy (obecnego inspektora) uważano mnie za nie-uka i niezdolnego i przerzucano (czytaj: chciano przerzucać!) na coraz gorsze posady. To zdecydowało wreszcie o wyjeździe za granicę. Obecnie jestem nauczycielem na urlopie*“. (Wyciąg ze „Szkoły“ Nr. 16. z r. 1898).

Niech się p. Szczepanik pociesza tą myślą, że to, co pomysłowy inspektor twierdził o nim — dotyczy także i innych, którzy nie mogli lub nie chcieli wierzyć w jego nieomyślność pedagogiczną. Mamy bowiem liczne dowody, że inspektor ów nienawidzi wykształconych, zdolnych i z charakterem nauczycieli, że używa wszelkich możliwych środków do pozbycia się ich z okręgu, w czym idą mu na rękę osoby miarodajne. Z przyjemnością przypominamy owemu jegomości przysłowie: *Nosił wilk owce — poniosą i wilka!*...

Ostatnią wreszcie wielkością krośnieńską jest p. Władysław „Bołos“ Antoniewicz, nadetatowy nauczyciel. O tej osobistości wyraża się inspektor szkolny, że jest perłą tamt. szkoły, a p. „Bołosa“ lubo że o nim różne są zdania, stawia za wzór wszystkim nauczycielom.

Pan „Bołos“ ufny w poparcie swego inspektora chce odgrywać rolę poety, i napisał „Ode do dzwonów krośnieńskich“, o której „Szkoła“ wyraziła się dość przychylnie. My zaś tylko tyle powiemy, że jest to plód bez wartości technicznej i rzeczowej. Tensam p. „Bołos“ choruje na krytyka-literata. Miał nawet odczyt o Adamie Mickiewiczu i tak haniebnie skrytykował jego dzieła, że aż dreszcz przejmował słuchaczy. Dostał on zaraz na miejscu tęgą odprawę — lecz wąpimy, czy go to poprawić zdoła!

Wielkiemu poecie i krytykowi radzimy, aby przedewszystkiem przygotował się do egzaminu kwalifikacyjnego i nie tykał spraw, do których nie dorósł, inaczej wystawi się na pośmiewisko i pogardę u ludzi rzeczywiście wykształconych. *Nafciarz.*

Wiadomości potoczne.

W dniu ekspedycji numeru 17-go doniosły dzienniki, że Rada państwa została odroczoną na czas nieograniczony. Wobec tego należy wstrzymać dalszą wysyłkę deklaracji na ręce Wgo dr. Winkowskiego.

Zarząd „*galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych*“ zaprasza Szan. Nauczycielstwo o najliczniejsze uczestniczenie na członków do tegoż Towarz. Szczególniej oczekiwanym jest liczny napływ zgłoszeń od tych

pp., którzy delegatowi „Szkolnictwa“ przyrzekli solennie uczynić to w krótkim terminie.

Zazdrość czy obłąd? W wilią ruskich Zielonych świąt t. j. dnia 4. b. m. miało miejsce następujące zdarzenie w Sz.: Władze szkolne przeniosły tamtejszą nauczycielkę na inną posadę. W powyższym dniu miała ona opuścić zajmowaną posadę a przenieść się na nowy przeznaczony posterunek. O godzinie 2 1/2 w nocy słyszy pukanie do swego pomieszkania. Na zapytanie „kto tam?“ sługa nauczycielki, poznawszy sobie znajomy głos, a był to głos żony ks. proboszcza gr. kat. dotyczącej parafii, puściła do mieszkania księżową, która w towarzystwie swojej sługi, przyszła pożegnać p. nauczycielkę. W wielkie zdumienie wprowadziła nauczycielkę ta nocna wizyta, tem bardziej, gdy księżowa obydwie sługi oddaliła, chcąc z p. nauczycielką bez świadków porozmawiać. Gdy służące się oddaliły, zamknęła jejmość pomieszkanię i rozpoczęła się czuła pożegnalna scena na pięści. Trzeba wiedzieć, że pani księżowa to istny 19. wieku Herkules. Czując wielką siłę w swej ręczce delikatnej, a przedewszystkiem nie mając świadków, zrobiła nauczycielce łaźnię, bez pary wodnej, tak, że pozostały ślady dobitne z tak czułego pożegnania. Z objęć niedźwiedziej udało się nauczycielce wyrwać; rozbijwszy okno umknęła w negliżu, ochłodzić się do sąsiedniego domu. Na krzyk pobitej nie mógł nikt przyjść z pomocą, gdyż jakkolwiek lato, ludzie o tej porze delektują się snem błogim. Dochodzenie okaże co w tem całym główną rolę odegrało — zazdrość czy obłąd.

Wiadomość tę podaje „Echo Przemyskie“ w Nr. 47.

Instrukcja inspektora w sprawie karności szkolnej. W pewnej miejscowości w pow. D. żalono się na nauczyciela, że zbyt jest ostrym dla dzieci. Sprawdzając tę okoliczność podczas wizytacji począł inspektor czynić nauczycielowi ciężkie a niezasłużone zarzuty, że „*dzieci katuje i morduje*“ a gdy usprawiedliwienie nie pomogło, chciał przynajmniej nauczyciel zasięgnąć informacji, jak ma w przyszłości z niesfornymi uczniami postępować, by podobnych nieprzyjemności uniknąć. Zapytał więc: — „Cóż robić, gdy się dzieci źle zachowują i niespokojnie siedzą w ławkach?“

— *Udać, że się nie widzi!*

— *A gdy rozmawiają?*

— *Udać, że się nie słyszy!*

— *A gdy przychodzą za późno?*

— *I na to nie zwracać uwagi.*

— *A więc w takim razie będą mi po głowie chodziły?*

— *To niech chodzą!*

I dumny z swej metody *udawania* inspektor odjechał a nauczyciel *udawał*, że podziwia jego mądrość i znajomość rzeczy....

Jeszcze jeden ciotek do zwierzynca okazów antynauczycielskich. W słynnym procesie p. M. Grzybowskiiego nauczyciela ze Lwowa zamiar zastrzelenia swej niedoszłej narzeczonej — ojciec tejże panny p. *Bronisław Macieszkiewicz*, urzędnik lwowskiej Rady powiatowej (godny uczeń Dawidka Abrahamowicza) powiedział między innemi że „*nigdyby nie pozwolił na małżeństwo swej córki z nauczycielem, bo ma w ogóle o nauczycielach ludowych złe wyobrażenie i jest do nich nadzwyczajnie uprzedzony*.“ Ogólny śmiech

jaki po tych słowach zapanował w sali, był dla p. Macieszkiewicza wymownym objawem, jak ceni społeczeństwo tego rodzaju menażeryjne okazy chełpiące się uprzedzeniem dla ludzi ciężkiej a dla kraju najdonioślejszego znaczenia pracy.

Za zniesieniem częściowych a zaprowadzeniem dawnych ogólny-okręgowych konferencji odbywają się coraz liczniejsze głosy z pośród nauczycielstwa. Zastrzegając sobie w tej sprawie obszerniejszy artykuł, zaznaczamy dziś tylko, że częściowe konferencje są niczem innym tylko tendencyjnym rozbić nauczycielstwa jednego powiatu na kilka obozów i że żadnej nie przynoszą korzyści. A prawda!..... Inspektorowie okręgowi więcej otrzymują dyet — a to też korzyść!

Piśmiennictwo.

1) Adam Mickiewicz, jego życie i dzieła napisała M. Wysłouchowa. Książeczka ta liczy 108 stronic druku i ma 4 obrazki. Kosztuje 20 centów (dla czytelników „Szkolnictwa“ już wraz z przesyłką).

2) „Pan Tadeusz“ Adama Mickiewicza, streściła M. Wysłouchowa. Książeczka ta obejmuje 38 stronic i ma 2 obrazki. Kosztuje 5 centów, z przesyłką 7 ct. Kto zamawia 5 książeczek naraz, kosztów przesyłki nie ponosi.

Do nabycia w Wydawnictwie imienia Kassylidy Kulikowskiej we Lwowie.

„Nasza Monarchia“. Prowincje austriackie podczas 50-letniego jubileuszu panowania J. C. A. M. Franciszka Józefa I. Wyszedł zeszyt XVI. tego wspaniałego wydawnictwa, który zawiera 27 rycin z uroczej Austrii Górnej — zaś zeszyt XVII. zawiera 30 rycin, odnoszących się do kraju Salcburga. Całość ukończoną będzie w grudniu b. r. Każdy zeszyt zawiera 12 wielkich tablic obrazowych z 12 stronicami tekstu objaśniającego w czterech językach. Cena zeszytu 50 ct. Dzieło to wychodzi nakładem księgarni uniwersyteckiej Jerzego Szelińskiego w Wiedniu, 1. Stefansplatz 6.

Polonez jubileuszowy w 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza na chór mieszany i fortepian napisał do słów Kl. Kołakowskiego O. Mieczysław Żukowski — nakładem księgarni uniwersyteckiej H. Paridiniego w Czerniowcach. Cena egz. 80 ct.

Na — Nagrody pilności — i upominki szkolne

polecamy

ozdobnie oprawne książeczki, aprobowane przez Władzę szkolną od 13 kr. wyżej.

KSIAŻECZKI DO MODLENIA

oprawne w papier po 12, w płótno po 15, 20 i 25 kr.

Katalogi wysyłamy odwrotnie. Koszta przesyłki ponosimy. Zamówienia prosimy adresować:

Komitet „Wydawnictwa ludowego“ we Lwowie Ossolińskich 11.

Posada kierownika 5-kl. szkoły

do zamiany

za taką samą lub starszego w mieście większem. Zapytania pod: Z. X. W. rest. Podzamcze ad Lwów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski

REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencyi,
koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena 70 ct. za słoik. Do nabycia w każdej większej aptece! Składy główne w następujących aptekach:

Lwów: Piotra Mikolascha	Stryj: Gärtnera
— Krzyżanowskiego	Kopczyńce: Redera
— Tyt. Łazowskiego	Podgórze: Dyoniz. Matuli
Kraków: K. Wiszniewskiego	Rzeszów: Karpiskiego
— w Drogueryi Zopotha i Sp.	Brzów: Tad. Kotowicza
Tarnów: I. Sokalskiego	Przemysł: Mańkowskiego
— I. Niesiołowskiego	Grybów: Nowaka
— G. Szancera	Strzyżów: Zajączkowskiego
Gródek: Heschelera	Bielsko: A. Frankla
Nowy Sącz: Stan. Pawłowskiego	

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, należy dołączyć 6 ct. na przesyłkę za przekazem.

Poświadczenia co do skutku:

Użycie Sapomentholu uśmierzyło mej żonie znacznie bóle w nodze, proszę o przysłanie dalszych 2. słoików pocztą za zaliczką.

Perehińsko

K. Rozwadowski

Stosownie do życzenia W. Pana poświadczam z przyjemnością, że Sapomenthol pańskiego wyrobu skutkował znakomicie i proszę jeszcze o 1 słoik tegoż.

Radomyśl

W. Broniowski

Proszę uprzejmie o ponowne przysłanie mi pocztą 2 słoików Sapomentholu po 2. zhr. 50. ct. przyczem donoszę, że jest on wymienionym środkiem nawet w cierpieniach zewnętrznych zastarzałych i niewymownie jestem wdzięczny Panu P. M. za polecenie mi tegoż.

Beniowa p. Młaki

Józef Ascherl.

Proszę o jeden słoik Sapomentholu przyczem donoszę, że po pierwszym doznaniem widocznej ulgi.

Polany Krempna.

Jan Gawlas.

Największy skład Maszyn do szycia SINGERA

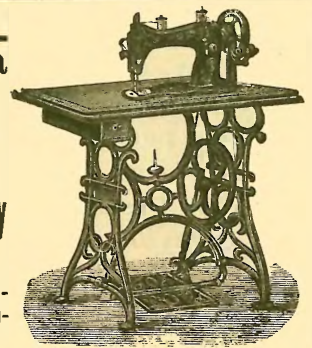
czółtenkowych i pierścionkowych
i rowerów

JÓZEFA IWANICKIEGO następcy

w Krakowie, Rynek 25.

Na składzie znajdują się również maszyny do robieńia pończoch i maszyny do prania.

Cenniki ilustrowane przesyłam franco.



Uprzejmie prosimy o życzliwe poparcie

Noworocznika nauczycielskiego
z której to rozsprzedaży przeznaczyliśmy $\frac{3}{4}$ dochodu na fundusz prasowy.

Cena egzempl. z przesyłką pocztową 30 ct. Noworocznik ów wedle zdania licznych naszych przyjaciół znajdować się powinien w każdym nauczycielskim domu.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.

Na raty od 30 złt. pocztą w szyn.